N^er 29. Kraków, 22^go Lipca. 1862.

ROK II.

NIEWIASTA.

Prenumerata w Krakowie wynosi:

Bez mód:

Rocznie	6 zł. —	c. w. a.
Półrocznie	3 „ —	
Kwartalnie	1 „ 50	„ „ „
Miesięcznie	— „ 50	„ „ „

Z Modami paryskiemi:

Rocznie	10 zł. 20	c. w. a.
Półrocznie	5 „ 10	„ „ „
Kwartalnie	2 „ 55	„ „ „
Miesięcznie	— „ 85	„ „ „

Prenumerata zamiejscowa wynosi:

Bez mód:

Rocznie	7 zł. 20	c. w. a.
Półrocznie	3 „ 60	„ „ „
Kwartalnie	1 „ 80	„ „ „

Z Modami paryskiemi:

Rocznie	11 zł. 40	c. w. a
Półrocznie	5 „ 70	„ „ „
Kwartalnie	2 „ 85	„ „ „

„Niewiasta“ wychodzi co tydzień w jednym lub półtora arkuszu.

Prenumerujący za granicą Państwa austr., Królestwa Polskiego i Państwa Rosyjskiego płacą rocznie z przesyłką pocztową (bez mody) 8 zł. 30 centów wal. austr.
Nadesłane artykuły honoruje Redakcya zaraz po wydrukowaniu: arkusz druku od 20 do 50 zł. a. w. Autor sam cenę oznacza. —Rękopismów redakcya nie zwraca.
Listy i przesyłki pieniężne należy **frankować** i adresować do **Redakcyi Niewiasty w Krakowie.**
Prenumeratę w miejscu przyjmuje nietylko Redakcya, lecz i księgarnia p. Baumgardtena, równie jak wszystkie dobrze znane Księgarnie.

Prawdomowność.

Kto nie obserwował dzieci, a podziela zdanie Roussa, że człowiek z rąk natury wyszedł dobrym, ten zapewne nie łatwo zechce uwierzyć, że małe istoty bardzo często dopuszczają się zmyslań.

Prawda, że dziatwa słucha nietylko uszyma, ale i oczyma, zaczem łatwo może się nauczyć zmyślania (a po prostu i odnośnie do ludzi starszych: łgarstwa) od osób ją otaczających, a niestety aż nadto często, jak to mówią, prawdą niechodzących, czynami i słowami z nią się mijających. Starszym się zdaje, że dziecię ich nierozumie, i już nie z lekceważenia młodej, niewinnej duszyczki; lecz z nieświadomości jej, i aby sobie samym przymusu nie czynić, działają i mówią w obec dziecięcia małego, jak gdyby żadnego nie mieli świadka. Gdyby się jednakże baczniej nad dziećmi zastanawiali, dostrzecby koniecznie musieli, że w nie, dla ogromnej ich biernej pojętności i złe i dobre wsiąka, jak w gąbkę, że istotka dziecięca, jak wosk miękki, daje się kształtować w nieobliczone wzory. Gdyby było inaczej, zkądżeby się brało, że dziecko od urodzenia do drugiego roku życia skończonego a czasem i wcześniej nauczy się w tym stopniu języka, w jakim pospolicie w późniejszym wieku swoim (od 10 począwszy) już go się przy porządnej, rozmyślnej pomocy i własnej swojej pracy ani za cztery lata nauczyć nie zdoła?

Skoro tak jest, nie uczmy czynem i słowem naszem dziecięcia zmyślań, pomnąc na słowa ewangielii: lepiej, aby ci uwiązano kamień do szyi i wrzucono cię w głębokość morza, aniżeli abyś dawał zgorszenie.

Lecz, niedosyć niedawać dzieciom zgorszenia; należy jeszcze o tem wiedzieć, że dzieci, mając miłość własną, mają tak samo zarody złego, jak i zarody dobrego, że... wiedzione myślą i kombinacyą chociaż niejasną, w tych samych celach zmyślają, w jakich łżą starsi, a mianowicie w celu uchronienia się od kary, albo w celu osiągnięcia czegoś.

Na to należy zważać, i już nietylko dziecko chronić od przykładów łgarstwa; lecz prawdomowność dodatnio (pozytywnie), naumyślnie, czyli z zamiaru w nie wszczepiać.

Pobudką zaś do tego powinno być, nietylko rodzicom i wychowawcom, ale wszystkim, którzy należytą cześć Bogu oddają, więc i jego pełne nadziei dla narodu i ludzkości stworzenia, t. j. dzieci należycie cenić umieją, pobudką, do uczenia umyślnego dzieci prawdomowności, wszystkim powinna być ta z obserwacyi i rozmysłu wydobyta praktyczna prawda: że moralność człowieka poczyna się wraz z prawdomownością.

Pokąd kto nie sroma się łgać, potąd nie można mu ufać, że nie sięgnie po cudzą własność. Przysłowie pospolite mówi: od łyczka do rzemyczka, i da się tutaj zastósować. Dalej niewzruszonem jest twierdzenie, oto następujące: Kto się do grzechu nie przyzna, ten się nie poprawi. A gdzież i kiedyż przyznał się łgarz przed kim do grzechu? Nie przyzna on się do niego i przed sobą, bo nawykłszy kłamać przed drugimi, kłamie sam przed sobą, i służy, bez upamiętania się, ojcu kłamstwa, którym jest szatan.

Uczcie przeto wszyscy, którzy się Boga boicie, dziatwę prawdomowności.

Lecz rzeczesz ojcze i matko, i kto tam jeszcze: dobrzeć to, aby dziecię prawdę mówiło; ale... Nie ma tutaj żadnego *ale*. Niechaj dziecię ucząc się mówić prawdę, uczy się oraz nie rzucać pereł przed w... niechaj się uczy milczeć tam; gdzie i przed kim mu milćzeć zalecono.

Człowiek dojrzały będzie milczał, nie mogąc powiedzieć prawdy bez szkody społeczeństwa, choćby mu to przyszło śmiercią spłacić, pomnąc, że jak życie nie jest najcenniejszym skarbem, tak grzech jest największem nieszczęściem.

(*Das Leben ist der Güter Grösstes nicht,*
Das groesste Uibel aber ist die Schuld.
Schiller).

O KOBIETACH.

(Rozprawa przez Kobietę),

(*Ciąg dalszy*).

II.

Czem jest człowiek-kobieta względem człowieka-mężczyzny?

Czyli kobieta bezpośrednio jest aniołem pięknych przymiotów, zlanych na nią przez naturę? jak nam to dość pochlebnie tysiączni romansopisarze dali do zrozumienia w swych bohaterkach idalnych; czyli jest dzieckiem tejże natury w stosunku do organizacyi zewnętrznej i uposobienia umysłowego swojego towarzysza, mężczyzny? lub też stopniem pośrednim, łączącym królestwo zwierzęce z doskonałością człowieka, mówiąc wyraźnie, pośrednią istotą między małpą a mężczyzną? jak chciały często barbarzyńskie narody; na te sprzeczne o niej twierdzenia odpowiadam znowu: Że kobieta bezpośrednio nie jest bynajmniej aniołem bez zarodu złego, wspólnego płci obojej; a że nawet w stanie dzikości żadną

wyższą cechą delikatności uczuć nieprzeważa niewiasta mężczyzny, tego dowodzą światli podróżujący, którzy najmniejszego odcienia z tej strony dostrzedz nie mogli, gdzie wspólna zachodzi ciemnota, a zatem dzikość narodu. Niemożna z pojedyńczych przykładów wnosić o szlachetnem uczuciu kobiet Murzynek, wystawianych nam w romansach, jakoby one powodowane niem, a nie pięknością białego człowieka, wybawiały go od śmierci z szlachetniejszego popędu, nie zaś ze zmysłowego upodobania: bo niemamy nigdzie przykładu, aby dla płci swojej toż samo okazały uczucie. Biorąc stosunek rzeczy z owych narodów, do których niezaświtała jeszcze cywilizacya ouropejska, a oświata moralno-religijna najmniejszym promyczkiem n eprzecisnęła się do ludu zostawionego odwiecznej ciemnocie, zabobonom i barbarzyństwu, jakąż tam znajdziemy kobietę? czy udelikatnioną zasadami, nieznanemi jej narodowi, mieszczącą w sercu uczucia, jakich nierozwinęło jej wychowanie? prosty ztąd wniosek: iż gdyby jedna płeć, to jest kobieca, przeważała duchowością drugę, mogłyżby być spełniane okrucieństwa na własnym płodzie, który, jak nam tysiączne opisy głosiły, był często najmilszą strawą dla swych dawców życia, czego my bez lękliwego wzdrygnienia, ba bez najwyższego oburzenia, przypuścić nawet niemożemy. Gdzież jest między dzikiemi: kobieta łez, wzdychań, spazmów, marzeń i uczuć niedostępnych dla mężczyzny, a zatem przez niego nieocenionych? przewaga duchowości kobiet niewyrobiłaby ż się sama przez się w ogóle? cóż mogło snadniej działać na pokolenia płci obojej, jeżeli nie głos matki, jej przykład, jej łzy? Przypuściwszy, że kobieta owładniona zwierzęcą przemocą mężczyzny, niebyła zdolna utrzymać swego duchowego znamienia, jako znikczemniona szczegółową niewolą; ależ choćby i tak było, to wrodzona jej strona uczuciowa, wyższa nierównie od mezkiej, jak jej szczytnie przypisują, przynajmniejby nazwę swego istnienia w ogóle zachować musiała jako różnicę naturalną, przyrodzoną. A przecież widzimy, iż wpływ kobiet, jakby spodziewać się należało, w niczem niezmienił ciągle trwającego barbarzyństwa dotąd, dopóki obca pomoc oświaty niewyrobiła obojej płci na ludzi. Pomoc ta pochodziła zawsze od gieniuszów natchnionych światłem boskiem, a nakoniec od religii chrześciańskiej. Kobieta, często przesadnie pojmowana, jako anioł, taka kobieta jest czystą fikcyą poetyczną i bez błędu przeciw zdrowemu rozumowi niemoże być aniołem uznana w ogóle, równie jak mężczyzna bóstwem. Szczegóły z obu stron napotykamy bezwątpienia w przeszłości i teraźniejszości wielce wzniosłe, bez tych bowiem mocnych filarów towarzyskiej budowy, porządek moralny upaść koniecznie by musiał; lecz ogół obustronny nie jest doskonałym, tylko ustawicznie dąży za doskonałością przez pewne swe części, wyższem światłem, większą siłą go reprezentujące i naprzód wiodące. Jeżeli rzucimy wzrokiem na czasy przedchrześciańskie, na owe przeważające państwa tak potęgą, jak kultem; jeżeli rzucimy, mówię, wzrokiem na państwa Greków i Rzymian, to i tam znajdziemy kobietę w równi co do charakteru z mężczyzną, tchnącą jego uczuciem wielkości, poświęcenia, postępu, piękna — z nim wspaniałą, z nim kochającą nad wszystko swoją ojczyznę, z nim często uzbrojoną przeciw wrogom, z nim szukającą sławy, z nim dzielącą hańbę, upadek jego wielkości. Jeżeli całemi massami kobiety nieudawały się na wojny, nieprzeto mamy rozumieć iżby kobieta była upośledzoną na siłach fizycznych, bo częstokroć bohaterki dowiodły, jak i tu kobieta równoważy człowieczeństwo, jak niebrak jej odwagi do oddania życia dla wspólnej sprawy. Pomijam obecnie stan oświecenia umysłowego kobiet, przedmiot ten znajdzie się w swojem miejscu, w tej chwili nastręczam uwagę, jak kobiety lekkomyślące, wiedzione fantazyami poetów, nieznając dotąd samych siebie, lub zbyt wysokiego o sobie rozumienia, lub niegodnego poniżenia stają się ofiarami. Anioł-kobieta w romansach i na salonach, jest to piękny potwór nie należący do ludzi. Zaczem—jeżeli jedni dziwią się jej drobiazgowym przymiotom, jej sentymentalności zawsze afektującej poświęcenie się dla ukochanej osoby przez siebie; jeśli inni dziwią się jej wdzięcznej wiewności lub sztywnej powadze, jej całej postaci wycieńczonej na jakiś dziwotwór, a czego stratą zdrowia nawet nabywa — my nie będziemy ubolewali nad jej nienaturalnem wyrodzeniem się, jak nieubolewamy nad poronionem dzieckiem zwątlonego na siłach czasu!

Czyli zacne światłe rodaczki! niepotwierdzicie tego zdania? widząc jak w wyższych towarzystwach piękność mierzą wedle subtelnej i suchotliwej postaci, jak panienka młoda pewną jest liku wielbicieli, (a przynajmniej tak ją pouczają starsze) jeżeli pokaże się niezmiernie cienką, jak łodyga makówki; bladą, jakby zawsze cierpiąca w jakim defekcie, bardzo delikatną w mowie i ruchu — nerwową; czułą z powodu cierpień marnej muchy; a do tego wszystkiego dziecinną, choćby koło trzydziestu lat liczyła, nieświadomą niczego jak dziecko w kołysce. Oto rys panny, występującej na scenę świata, — oto rys plastyczny, zewnętrzny jej postaci, bo taka istota nie może mieć kształtów duchowych. Taka lalka jest tylko czemś niby człowiekiem-kobietą, nieoczuła jeszcze w sobie duszy, bo jej poczuć tejże niedopuszczono. Z tego obrazu kobiety łatwo przystąpić do wniosku, jako ona istnie być może pośrednim stopniem między zwierzętami a mężczyzną; lecz bardziej ugruntujemy się w tem mniemaniu, gdy zajźrawszy w jej głupkowatą duszyczkę, poznamy, iż tam niema iskierki boskości, bo tę dawno przesąd opinii przydusił, a ona sama tak już zesłabła na rozumie, iż poczytałaby sobie za hańbę, uchybienie wdziękom swoim, gdyby ją zagadniono: czy oprócz buduaru i mód najnowszych zna się na czemkolwiek, co ma większą wartość, lub czyliby czego wyższego poznać nie życzyła sobie? Zapytaj w tym względzie jaką modną lub i niemodną (?) damę, odpowie ci uśmiechem szyderskim i wzrokiem politowania. Jej lalkowatość i wymuszoność zawsze zatryumfuje nad twoją prostotą i dążnością umysłową; ona postradałaby swoich wielbicieli, gdyby odważyła się być kobietą-człowiekiem, włożono ją bowiem w to, aby na zawsze została lalką, kręcącą się jak derwisze Mewlewi; wiecznie młodą, (choć już wiośniane latka spełzły w jednej połowie wieku,) wiecznie przyjemną, wdzięczną; ale nigdy rozumną. Nieprzedstawiając kobiet innych narodów, swoje rodaczki wzięłam za cel rozważenia mojego, bo te są najbliższemi memu sercu, i gdyby do wrodzonego im z natury pojęcia przestronego, zapału dla wspólnego dobra, surowej obyczajności, miłości przodków... wyzwoliły się umysłowo, niewstydząc się, obok chęci podobania, rozumu, światła: byłyby kobietami-ludźmi; ich przewaga nad cudzoziemkami byłaby widoczną, ich sława opromieniłaby się zachwytną prawdą, imie Polki przekazałyby następnym pokoleniom jako najwyższy zaszczyt, właśnie jak owe Spartanki i Rzymianki, które po zamarłej swej przeszłości piękność owych wieków i narodów unieśmiertelniają, ba! i ich przeszłości sława znikłaby obok sławy Polek.

Szanowne rodaczki! niebierzcie mi za złe, jeśli ogólnie malując wasz obraz obecny, muszę go przedstawić, jakim jest w samej rzeczy; pragnąc go widzieć w całym blasku doskonałości, wykrywam jego błędy. Do satyry i złośliwości niemam żadnej skłonności, owszem

niejedno nawet opuszczam, bo w ramach tej rozprawki umieścić się nieda. Poddaję się oraz całej surowości waszej krytyki, jeżeli to, co wyłuszczyłam i wyłuszczę w niniejszym obrazku, jest niesprawiedliwością, więc potwarzą.

(C. d. n.)

Oberek.

Coś mi się po głowie wije,
Że się w tańcu dziś dobiję;
Postawcież mi krzyż drewniany:
„Tu tanecznik pochowany.“

Nim weźmiecie na fundament,
Przeczytajcie mój testament:
Nowe buty wam daruję,
Tylko podeszew brakuje.

Już ja o to nie mam troski,
Co tam będzie na sąd boski:
Bóg dał serce: więc kochałem,
Bóg dał wino: więc hulałem,
Bóg dał nogi: tańcowałem.

Mazurek.

Powiadają, żem nie młody,
Że to nie trza już tańcować,
Że to tak nie według mody;
Tak mi chcą wyperswadować.

Ale powiedz mi mój panie,
Gdzież to takie przykazanie;
Boć ja też katechizm umiem,
I na piśmie się rozumiem.

Jeśli ty masz młodsze lata,
A niechcą cię nosić nogi;
To dla świata mała strata,
A więc siedź w kącie mój drogi!

Lecz ja się na siłach czuję,
Kocham, piję i tańcuję,
A jak sobie podochocę,
To jeszcze ciebie przeskocę.

I dziewczęta mną nie gardzą,
Bo ja je też kocham bardzo,
I nie jedna, chociaż bokiem,
Jeszcze na mnie zerknie okiem.

Hej! co ostre, to się czepi;
Jak sobie pokręcę wąsa,
To dziewczę, choć się podąsa,
Jeszcze do mnie się przylepi.

F. N. E.

OBRAZ Z ŻYCIA:

Pomyłki,

przez

MARCYANNĘ ....

(Dokończenie).

W dnie następujące spotykała się Ewusia zawsze z panią N. A pomodliwszy się, wychodząc z kościoła, rozmawiały. Gdy już pani N. pojęła całe położenie Ewusi, ta staruszki zapytała:

— Jakże, szanowna pani, prawda, że dla mnie niema nadziei lepszej przyszłości? jam o niej zupełnie zwątpiła.

— Moja pani — odpowiedziała staruszka — w tak młodym wieku trudno się wyrzec nadziei. Ale zastanówmy się nad tem, co przeszło, a może przynajmniej na przyszłość rada się znajdzie. Mylne jest bardzo mniemanie pani, że wasze małżeństwo połączyła miłość. Była to namiętność podsycona próżnością, przeszkodą jaką stawiał ojciec, a której podstawą całą była miłość własna, egoizm. Mąż pani chciał mieć piękną i majętną żonę, kochał on w pani sam siebie. Pani chciałaś mieć wyprawę, być panią domu, być uwielbianą od męża, o którym sądziłaś, że zawsze ci nadskakiwać, zawsze ci dogadzać będzie. Kochałaś więc w nim także sama siebie. Żadne z was niepomyślało o wzajemnego przebaczenia sobie potrzebie; a wszakże tylko ludźmi wszyscy jesteśmy. Ułomnymi ludźmi! Dorósłszy znaliście sami siebie tak mało, że wam i do głowy nie przyszło, jakobyście wady jakie mieć mogli. Miłość, jaka was połączyła, ma się do prawdziwej, na wzajemnem poważaniu opartej miłości, na uczuciu, które napełnia ufnością, pobłażaniem, gotowością do ofiar, jak ogień pożaru co niszczy, do ognia... tego żywiołu, tak potrzebnego człowiekowi w ogólności. I wcale się źle dobrały wasze humory, wasze skłonności. Pani jesteś zbyt podejrzliwą, zbyt roztkliwiającą się nad sobą. Gdybyś zamiast unikać towarzystwa, była wybrane przyjmowała u siebie, mniej byłby mąż pani miał sposobności nabyć nałogu. Pani potrzeba było człowieka, który by ciebie był prowadził, zwłaszcza w tak młodym wieku. Taki zaś człowiek żywy, namiętny, jakim jest mąż pani, potrzebował znowu kobiety łagodnej, wyrozumiałej, a mającej już własny charakter. Taka byłaby go mogła prowadzić, z taką byłby on i lepszym i szczęśliwszym.

— Prawda, to prawda, iż on także ze mną szczęśliwym nie jest. Ja nawet ukryć nie umiem oburzenia, małoważenia, jakie obudza we mnie jego nałóg.

— W tem niema nic złego, że pani tego ukryć nie możesz. Ale zamiast wybuchać płaczem, mścić się odpowiedzią, przykrą dla niego: wypadałoby starać się o uzyskanie w wysokim stopniu jego czci, a... wyrobiwszy w sobie samej silną stałą wolę do dobrego, powodować nim, za pomocą tych chwil czułości, jakie mu sprzyjają czasami. O wy kobiety młode, wy niewiecie jaką władzę mieć możecie nad sercami mężów! Gdybyście umiały tej władzy używać do podźwignięcia ich w cnoty, w za

lety Bogu i ludziom miłe: same o wiele, o wiele byłybyście szczęśliwszemi.

Ewusia z tej całej rozmowy zrozumiała najlepiej, że jej małżeństwo było „źle dobrane“, że temu winna swoje nieszczęście. Powróciwszy do domu zastała Ernesta i Augusta przy biórku, szukali papierów. Przerzucając listy, wydobyli z ukrycia miniaturę. Pochwycił ją August i wpatrywał się w nią parę minut.

— Czyja to miniatura? — zapytał.

— To moja żona — odparł Ernest — jadąc z domu rodziców, kazałem odmalować dla jej matki. Po śmierci matki wróciła do mnie.

— Więc państwo się dawno pobrali?

— Sześć lat temu.

August badawczem okiem spojrzał na Ewusię, stojącą także przy biórku, aby wyszukać listu, którego żądał Ernest, dwie duże łzy stanęły w jego oczach. Te łzy w oczach Augusta zrobiły na niej niepojęte wrażenie! A wszakże on zapłakał nad nią, porównawszy jej wyglądanie zaraz po ślubie i teraz! W parę minut potem pożegnał się i odszedł, obiecując swoję bytność niezabawem. Co żywa wyobraźnia Ewusi wysnuła z tych łez w oczach Augusta? trudno skreślić. Wynik jej marzeń był taki: Że gdyby zamiast Ernesta pierwej była napotkała Augusta, pewnie nie byłaby tyle nieszczęśliwą. Parę dni potem, gdy Ewusia była w domu zatrudniona dziećmi, a mąż w urzędzie za domem, przyszedł August, a przywitawszy się z Ewusią, zaczął rozmowę, ot tam, o pogodzie. Lecz niebawem przysunął się do niej bliżej, ujął za rękę i zapytał:

— Chciej mi też pani szczerze powiedzieć, czy jesteś, czy czujesz się szczęśliwą?

Ewusia bez wahania się odpowiedziała:

— O dla czegóż nie powiedziałabym tego panu. Jestem bardzo, bardzo nieszczęśliwą. — I w krótkich słowach opowiedziała Augustowi, jak jej mąż traci pieniądze po za domem, a w domu niedostatek, jak czegokolwiek w gniew namiętny wpada, jak nareszcie często nieprzytomnym do domu powraca. Jej opowiadanie zadowoliło widocznie Augusta. Ośmielona tem, prosiła, aby jej mężowi proces wybił z głowy, gdyż to tylko przywidzeniem, że im ojciec mógł krzywdę uczynić. Obiecał August uczynić co będzie można; lecz zauważył, iż Ernestowi tego wręcz powiedzieć nie wypada: wyszukałby sobie jakiego gryzmołę, który dla własnego zysku, dla wyłudzenia od niego pieniędzy, wszystkoby obiecał wyprawować czegokolwiekby sobie mąż życzył. Żegnając Ewusię, podziękował jej za zaufanie pan August, i przyjaźnie uścisnął jej rękę. Ileż jej nie zostawił zagadek do rozwiązania? Dlaczego był ciekawym tego, czy ona się szczęśliwą czuje? Dla czego, gdy tamtą razą jej zmiana wycisnęła mu łzy z oczu, dziś prawie z zadowoleniem, chociaż ze współczuciem, słuchał opowiadania o nieszczęściu ją przygniatającem? Dlaczego nie chciał od razu Ernesta przekonać o jego urojeniach względem procesu? Wszystko to, gdy zaczęła dopełniać swoją żywą wyobraźnią, stroić swojem przesadnem uczuciem, utworzyła sobie ideał doskonałości męzkiej z Augusta, i wyrozumowała sobie, że ją kocha, i układa sposoby ratunku dla niej. Od przekonania takiego, do zajęcia się serdecznie wzajemnem uczuciem, było tak blisko! To też w biednem, tęsknem sercu Ewusi zawrzało uczucie *wzajemne* dla nowego przyjaciela, silniej prawie jak kiedykolwiek dla Ernesta. Zaś Ernest czemże stał się w jej oczach? Przeszkodą szczęścia, człowiekiem, który się na niej nie umiał poznać, nie umiał jej ocenić, który zagubił jej los, zawiązał jej szczęście. I w sercu jej, przynajmniej tak silna zawrzała nienawiść, jak dawniej miłość dla Ernesta. A że udawać nie umiała, więc naraz, jakby cudem, całe jej postępowanie z mężem się zmieniło. Ernest widząc ją usuwającą się od niego, postępującą jakby z obcym, zdziwił się, oburzył się, połajał ją; lecz sobie tem nic nie pomógł. Nie pojmował wcale zkąd to przyszło, ani do czego to zmierza? Czuł tylko, że się coś w stosunku jego do żony bardzo i bardzo odmieniło. A że jego natura ruchliwa, jego humor zmienny, nie pozwalały na cierpliwość, więc różnych próbował sposobów, aby żonę nawrócić do dawnej uległości dla siebie. Udawało mu się zaś przedsięwzięcie, jak temu, co szarpiąc węzeł, mocniej go jeszcze zaciąga; Ewusia nienawidziła go coraz to bardziej, i coraz mniej z tem się przed nim ukrywała. Zniecierpliwiony, do ostatniego rozdrażniony, szukał coraz więcej w napojach natchnienia. Dobrze podpity przyszedł pewnej nocy do domu. Jak ta noc przeszła, trudno opisać; lecz, gdy Ernest rano udał się do swojego zatrudnienia, Ewusia zebrała się prędko, przeszła około łóżeczek starszych dzieci, około kołyski dopiero co odłączonego najmłodszego dziecięcia, prawie nie zważając na nie, i drżąca, blada stanęła w parę minut w domu pani N.

— Pani raczy mi nie odmówić schronienia — prosiła słabym, przerywanym głosem zdziwioną, dopiero co ze snu obudzoną staruszkę.

— A cóż się to pani przydarzyło?

— Opuściłam dom męża, niechcę go widzieć nigdy już w życiu!

— A dzieci?

— Dzieci!... moje dzieci!... — zapłakała Ewusia.

— Więc pani wyrzekasz się dzieci?

— Tyle wiem, że Ernesta już w życiu wcale widzieć niechcę.

— Ja pani na razie przytułku nie odmowię — odparła staruszka — choć może się narażę na przykrości. Mąż panią szukać może będzie.

— Niech mnie pani ukryje.

— Dobre to na dni parę; lecz dalej co będzie?

Na to zagadnienie nie umiała wcale odpowiedzieć Ewusia, powtarzała tylko, że nienawidzi Ernesta, że go więcej widzieć niechce.

Pani N. widząc ją namiętnie wzburzoną, wskazała jej pokoik, gdzie niepostrzeżona zostawać mogła. Obiecywała sobie, że gdy się młoda kobieta uspokoi, potrafi ją wyrozumieć, małżeństwo pogodzić, i matkę wrócić dzieciom. W samej rzeczy, już wieczorem dnia tego, cośkolwiek szczerzej wypowiedziała Ewusia, co zachodziło pomiędzy niemi. Pani N. mająca doświadczenie długiego życia, pytała o przyczynę każdej sceny, którą jej opowiadała Ewusia, i... jak po nitce do kłębka, w dni parę zaczęła się domyślać jakichś tajemnych marzeń, uczuć Ewusi. Więc pytała o dawniejsze, o świeższe znajomości; z kolei wypadło, że Ewusia wspomniała i o tem, iż August kilka razy był w ich domu. A że się przy tem lekko zarumieniła, więc staruszka poznała, że on to stanął pomiędzy Ewusią i jej mężem.

Pani N. zręcznie wypytując, niby potakując, dowiedziała się nareszcie o wszystkiem co zaszło, i poznała, że Ewusia chodząc, siedząc, czytając, zawsze Augustem głównie i wyłącznie jest zajętą. Gdy już wszystko zgłębiła, zaczęła czynić uwagi:

— Pani jesteś na bardzo złej drodze — powiedziała, pani pozwoliłaś bujać swojej wyobraźni, bez względu na to, że ślubując Ernestowi, wzięłaś na siebie obowiązki, i to dobrowolnie. Stałaś się w taki sposób winną przed Bogiem, mężem, sobą samą, a najwinniejszą względem dzieci. Bóg przebaczyłby może twemu niedoświadczeniu, twej nieświadomości; mąż nie zawsze z panią postępował jak się należało, on więc także po-

winienby przebaczyć. Wina pani naprzeciw siebie samej jest już cięższą: zgrzeszyłaś bowiem, i bardzo, przeciw twojemu sumieniu, przeciw twej dobrej sławie także bardzo, a może jeszcze więcej. Lecz któż obrachuje, jaką krzywdę wyrządziłaś swoim dzieciom?

Ewusi zdało się, że spadła z jakiegoś piedestału, na którym ją jej wyobrażenia, jako heroinę, postawiła! Lecz nie tu koniec uwag pani N.

— I któż jeszcze pani mógłby zaręczyć, żeś się względem uczuć pana Augusta całkiem nie pomyliła? Z tego coś mi powiedziała, nie wynika wcale, aby on koniecznie panią kochał, a potem... jako człowiek rozsądny, nie poddawałby się uczuciu, które nie mogłoby go prowadzić do szczęścia.

Widząc, że te ostatnie uwagi robią na Ewusię silne wrażenie, pani N. postanowiła uleczyć ją, o ile można, z jej złudzeń. Siadła więc i napisała list do pana Augusta. Nie mam przyczyny — napisała staruszka—mieć o panu złego mniemania. Sądzę, że sam o tem nie wiesz, że powaśniłeś małżeństwo, — i w słowach najostrożniej wymierzonych, aby nie ubliżyć państwu Filipkiewiczom, dała poznać Augustowi co zaszło, i w jaki sposób on tych zajść stał się po części przyczyną. Zakończyła wezwaniem, aby złe, które zapewne niechcący wyrządził, starał się naprawić, lecząc panią Filipkiewiczową wyznaniem szczerem swojej dla niej obojętności. W godzinę nadeszła odpowiedź. Zaczynała się ta podziękowaniem pani N., że choć o nieznajomym, raczyła mieć o nim dobre przekonanie. Ostrożność, z jaką się wyraziła, obudza i jego ufność bez granic. W samej rzeczy czuł się bardzo wzruszonym, widząc taką straszną różnicę, pomiędzy miniaturą pani Filipkiewiczowej, a nią samą obecnie. Lecz to wzruszenie miało powód zupełnie inny, jak ona mniemała. Parę dni wprzódy śliczna Zosia, którą kocha już od pary lat, obiecała mu, że czekać będzie na niego, aż adwokatem zostanie. Widząc, jak w kilku latach kobieta młoda odmienić się może, wyobraził sobie, że to i jego ukochaną Zosię spotkaćby mogło. Ta myśl prześladowała go dni parę. Nareszcie przyszło mu do głowy, że może pani Filipkiewiczowa w pożyciu z mężem jest nieszczęśliwą, on zaś ma przedsięwzięcie, starać się jak najusilniej o szczęście Zosi. Otóż, chcąc się o tem przekonać, zapytał wręcz panią Filipkiewiczowę czyli jest szczęśliwą? Bał się jednak, że mu prawdy nie powie, jakby to istotnie żadna dorzeczna niewiasta, a jak się spodziewa i jego Zosia w podobnym razie nie zrobiła, wymijając takowe niedyskretne zapytanie. Odpowiedź pani Filipkiewiczowej zupełnie szczera, za co jej czuł się prawdziwie wdzięcznym, uspokoiła jego obawy, aby miała kiedy i jego żona w lat kilka w mumią się przemienić koniecznie. Czuł jednak potem nieostrożność roli powiernika młodej kobiety, nie ukrywającej wcale, że jest nieszczęśliwą. Aby pogłoską, że się zrobił jej pocieszycielem, nie zaniepokoić swojej Zosi, o tyle tylko pokazywał się w domu Filipkiewiczów, o ile koniecznie należało, aby Ernesta zupełnem zaniechaniem jego interesów nie spowodować do oddania się w ręce jakiemu nieuczciwemu pismakowi.

Obecnie prosi pani N., aby użyła jego szczerego wyznania, jak jej się zdaje najpożyteczniej dla chorej, młodej kobiety.

Mając wzgląd na stan cierpienia prawie chorobliwego Ewusi, pani N. jako osoba roztropna, chciała ją zwolna przygotować do wiadomości, jaką dał August o stanie swojego serca. A że do jakiegoś zatrudnienia wyjść musiała, wsunęła list Augusta do szufladki stolika, przy którym zwykle siadywała. W szufladce tej znajdowały się nici, jedwab, igły, często i list świeżo odebrany, i szczególniej taki, na który odpisać prędko wypadało.

Dłubiącej od niechcenia w drugim pokoiku, jakąś ręczną robótkę Ewusi, zabrakło nici. A że jej takowych pani N. z szufladki parę razy udzieliła, więc niezastawszy jej w pokoju, odsunęła szufladkę dla poszukania nitki. Spostrzegła podpis listu, którego charakter zdawał jej się znanym. Przechowywała bowiem, jakby świętość, notatkę, na której były zaregestrowane ręką Augusta papiery, oddane temuż przez męża do przeglądnięcia. Pierwej, nim pomyślała co robi? chciwie pochwyciła list wiadomy. Jednak, ledwie go mogła dokończyć. Pojęcie własnej niedorzeczności, wstyd, zazdrość, uderzyły na umysł, na serce!

Pani N. znalazła ją zemdloną z listem w ręku.

Po usilnym ratunku wróciło życie; lecz umysł zdawał się być w osłupieniu. Pani N. kazała przywołać lekarza. Znalazł początki bardzo gwałtownego tyfusa. Lekarz uwiadomił na prośbę pani N. Ernesta o miejscu pobytu i stanie zdrowia jego żony.

Szukającemu jej zrazu za pomocą faktorów, później za pomocą policyi, w całym mieście i dalej, wiadomość o niej była pożądaną. Przekonał się jednak, że pomylił się myśląc, iż dość się chwalić samemu dla pozyskania szacunku, jeżeli czyny zwłaszcza temu zaprzeczają. Widział to w obejściu się ze sobą znajomych i nieznajomych, bo jemu głównie przypisywano nieszczęśliwy koniec Ewusi — ofiary wielu pomyłek!

Skończyła bardzo prędko. A czy choć każdy zdoła powiedzieć: Wieczne odpoczywanie *matce!* zostawiającej z własnej winy małe po sobie sieroty?

OBRAZY Z DZIEJÓW SZWAJCARSKICH.

(Podług Dumasa).

Werner Stauffacher.

Jesteśmy w Szwajcaryi, w okolicy jezior i kwiecistych łąk, na ziemi historycznej, mamy przed sobą wzgórze i cmentarzyk woniejący od mnóstwa róż, w pobliżu kościółek; na lewo zdążamy do wrót kapliczki, zbudowanej na gruncie domu, w którym urodził się Wilhelm Tell. Zakrystyan wyprzedził nas, by ją otworzyć.

Znaną jest historya tego bohatera ludu, a czytelniczki pamiętają bezwątpienia szkic jej ogólny.

My przedsięwzięliśmy odsłonić z przeszłości niektóre szczegóły powstania Helwecyi i rozpatrzeć się w rozwoju stowarzyszenia, które stworzyło tę rzeczpospolitą. Przedstawiamy ustępy wielkiego dramatu, i dla was czytelniczki domatorki, które otulone w zarzutki, na otomankach po mozołach gospodarstwa odpoczywacie; i dla tych, któreby kiedyś, zapatrzywszy się na nas, w przygodną podróż wybrać się zamierzyły, w ogromnym kapeluszu słomianym na głowie, z sakwami na plecach, z okutym kosturem w ręku.

Zaczynamy nasze opowiadanie.

Albrecht rakuzki z domu Habsburgów, wstąpił na tron Cesarzów 1298. Podczas jego objęcia steru rządów, w Helwecyi nie było ani związku ani kantonów, ani sejmów. Cesarz posiadał w pośrodku kraju tego, tytułem zwierzchnictwa hrabi habsburskiemu przynależnego, znaczną ilość miast, fortec i ziem, które składają obecnie część kantonów Zurychu, Lucerny, Zugu, Argowii itd. inne okolice tej ziemi należały do hrabiów Sabaudi, Newszatelu i Rapperszwyku.

Z trudnością opowiedzieć by nam przyszło poszczególne dzieje szlachty bogatej, nieporządnie i ruchli-

wie żyjącej, ustawicznie zajętej wojną i uciechami, krew i złoto z wazalów swoich wyciskającej, i każdy stromy szczyt gór wieżami i zamkami najeżającej, zkąd niby orły z obłoków spadała na płaszczyzny, grabić przedmioty swych pożądliwości. I nie przypuszczajcie, ażeby świeccy tylko łupieztw się dopuszczali — nie, potężni biskupi z Balu, Konstancyi, Kojry, Luzanny, podobny żywot wiedli, i bogate opactwa: świętego Galileusza i w Ensyldenie, naśladowały głowy tyarą ukoronowane tak samo, jak drobna szlachta chadzała za przykładem możnych baronów.

W pośród krainy tej, zamieszkałej przez poddanych i ciemięzców, małe trzy gminy: Uri, Szwitz i Unterwalden, używały wolności, a przewidując dni nieszczęśliwe i wypadki zgubne w przyszłości, połączyły się od roku 1291. obowiązkiem do wzajemnego wspierania i bronienia się w przykrych okolicznościach. Związek takowy dał im miano Eidsgenossenów, zkąd nazwa francuskich Hugonotów, to jest zjednoczonych przysięgą.

Albert, zatrwożony tą pierwszą nieprzyjazną demonstracyą, zamierzył ich zmusić do wyłamania się z pod protektoratu cesarza, jedynego ich zwierzchnika, a do poddania się władzy bezpośredniej hrabiów Habsburgu, a to w celu zostawienia po sobie synom swym na zawsze zwierzchności nad tą krainą, chociażby nawet żaden z nich nie był powołanym na tron rzymskich cesarzów.

Gminy Uri, Szwitz i Unterwalden zbyt wiele nasłuchały się o łupieztwach okolicznych, iżby mogły łudzić się jakiemi bądź obietnicami. Wymówiły się wysłannikom Alberta w r. 1305. od zażądanego od nich lennictwa, owszem prosiły, ażeby ich niepozbawiono opieki cesarza panującego, czyli — według ówcześnie używanej formuły, ażeby ich od cesarstwa nieodłączano.

Albert odpowiedzieć im kazał, że przysposobić ich pragnie za dzieci królewskiego swego rodu, ofiarowywał możniejszym obywatelom nadania lenne, i obiecywał gminom dziesięciu rycerzami z każdej pasować. Ale starzy górale odpowiedzieli: pragniemy tylko zachowania nam dawnych naszych praw, a nowych łask nieżądamy. — Albert, przekonawszy się, że na lud ten zepsucie niema wpływu, postanowił doświadczyć go uciskiem: posłał więc do kraju skonfederowanego dwóch starostów, znanych z charakteru despotycznego i gwałtownego: Hermana Gesslera z Brunejgu, i rittra Beringera z Landenbergu. Landenberg osiadł w zamku królewskim w Sarnenie w wyższym Unterwaldenie, a Gessler kazał dla siebie nową zbudować warownią, której dał miano Uryjocho Jung d'Elri. — Od tej chwili wszedł w wykonanie plan Alberta, spodziewającego się zmusić tyranią do odłączenia zjednoczonych od cesarstwa i do poddania się zwierzchnictwu domu rakuskiego. Podwyższono podatki, najmniejsze wykroczenia karano grzywnami, a z mieszkańcami dumnie i pogardliwie się obchodzono.

Pewnego dnia objeżdżał Herman Gessler kanton Szwitz, a zatrzymawszy się przed Wernera Stauffachera domostwem, około dokończenia którego rzemieślnicy się krzątali, obracając się do swojego stajennego zawołał:

— Co za hańba, nędzne poddańczuchy piętrzą takie budowle, azaliż szałasze nie wystarczają im?

— Niech wasza wysokość im nie przeszkadza, gdy dokończą, każemy rzeźbiarzowi wstawić nad bramą herb domu Habsburgów, a zobaczymy czy właściciel ośmieli się do nowego domu sprowadzić?

— Dobrze masz — rzekł Gessler, i... spiąwszy konia, dalej pospieszył.

Żona Wernera Stauffachera, która stała w progu, słyszała rozmowę i zaraz kazała rzemieślnikom dać robocie pokój.

Powróciwszy Werner Stauffacher, nie mógł zrozumieć coby to znaczyło, i zapytał się żony, dla czegoby budowli rzemieślnicy odstąpili?

— Ja im kazałam.

— I dla czegóż to? moja żono.

— Chata uboga dostateczną jest dla poddanych i niewolników.

Werner westchnął i wszedł do dawnej izby. Był głodnym i spragnionym, spodziewał się przygotowanego obiadu; gdy siadł u stołu, żona podała mu chleba i wody.

— Zabrakłoż wina w lochu, i rogaczów w górach i ryb w jeziorze? — zapytał znowu Werner.

— Powinniśmy żyć stósownie do naszego położenia: chleb i woda, to zwykły obiad poddanych i niewolników.

Werner, zmarszczywszy czoło, jadł chleb i popijał go wodą.

Nadeszła noc, mieli się udać do spoczynku, Werner chciał uścisnąć żonę swoją, niewiasta się odsunęła.

— Dla czegóż odpychasz mnie kobieto? — rzekł Werner.

— Ponieważ poddani i niewolnicy nie powinni mieć żon, mieć nie powinni potomstwa, któreby było znów poddanemi i niewolnikami, jako ich przodkowie.

Werner porwał się, odział i... ani słowa nie mówiąc, zdjął ze ściany długi rapier, przewiesił przez siebie i wyszedł z chaty.

Ponury i milczący zdążał do Brümenu; przybywszy nad jezioro, najął rybacką łódkę, i stanął dwie godziny przededniem w Attenghauzenie, tutaj zapukał we drzwi domu Waltera Fürsta, swego teścia. Starzec sam mu otworzył, a chociaż zdziwił się, zobaczywszy u siebie zięcia przed świtem, nie pytał się o przyczynę jego przybycia, lecz kazał służącemu podać na stół ćwiartkę rogacza i dzban wina.

— Dziękuję wam mój ojcze, uczyniłem ślub.

— Jakiż to?

— Jeść tylko i pić tylko wodę, sam jeszcze niewiem do którego czasu?

— Cóż to ma znaczyć? jak to ślub do czasu, niewiedzieć którego?

— A jużciż niewiedzieć do którego, bo aż po chwilę odzyskania naszej wolności.

Walter Fürst usiadł naprzeciw Wernera.

— Dobreć twoje słowo, synu mój, lecz czyliż zdobędziesz się na tyle odwagi, abyś je przed innymi powtórzył? jam stary... w czemżebym ci mógł dopomódz?

— Powtórzę je w obliczu ojca niebieskiego, w obliczu cesarza, który go zastępuje i przedstawia na ziemi.

— Dziecię moje, dawno cię wyglądałem, od dawna takiego pragnąłem postanowienia. Jużem był o wszystkiem zwątpił.

Zapukano znowu. Walter Fürst poszedł otworzyć. — Człowiek młody, sparty na kiju, stał u wrót, a promienie księżyca uwydatniały bladą twarz jego... przerażenie z niej mówiło.

— Melchtel!... — krzyknęli razem Walter Fürst i Stauffacher.

— Co cię tu przygnało nieboże? — zapytał Walter Fürst.

— O schronienie i pomoc do zemsty proszę — odrzekł głosem ponurym Melchtel.

— Niczego dla ciebie nie pożałuję, na co mnie stać będzie — rzecze Walter Fürst, i pyta: lecz cóż się to stało?

(C. d. n.)

Korespondencya.

Z nad Dniestru *w czerwcu 1862 r.*

Powieść J. Chr. Zacharyasiewicza: „Święty Jur“.

Przed kilku miesiącami wyszła z druku we Lwowie powieść Jana Chr. Zacharyasiewicza, pod tytułem: *Święty Jur*. Słysząc, a raczej domyślając się, że to powieść osnuta na podstawie *sprawy ruskiej*, tak wiele teraz mającej rozgłosu w tych stronach, nie mało byłam ciekawą przeczytać ją, chociaż wyznam szczerze, spodziewałam się znaleść powieść czysto tendencyjną, a nie dzieło sztuki; ale jakże mile byłam zdziwioną, gdy prócz tendencyi tak szlachetnej, (a bez niej czyż by nam się dziś podobać co pomogło?) znalazłam w niej wszystko, czego się tylko po powieści wymaga. Sądząc więc, że nie jedna z czytelniczek odstraszy się tym tytułem i nie zechce czytać książki, tem bardziej, że w zachodniej Galicyi mało bardzo znają sprawę ruską; mam sobie za obowiązek zachęcić Szanowne Czytelniczki, aby same poznały tę sprawę, a poznawszy ją w tej powieści z tej właśnie strony, z której ją najlepieć ocenić można, starały się ją także upowszechnić. Prócz tej zasługi skorzystają na tem, bo przeczytają rzecz pięknie przeprowadzoną, i odniosą zarazem nie jednę piękną i pożyteczną naukę.

Ramy tej powieści dość są obszerne, a to nawet nie może być inaczej, bo cóż obszerniejszego nad spór dwóch siòstr o dziedzictwo matki? powtarzać więc treści nie myślę, tem bardziej, że wolę odesłać Szanowne Czytelniczki do oryginału; chcę im tylko przytoczyć parę ustępów tyczących się posłannictwa Polek, i wyjaśniających przyczynę zepsucia, jakie niestety aż nadto często znachodzimy między sobą. Bardzo pięknie pojmuje autor stanowisko kobiety, nie uważa jej za istotę odrębną, ale ocenia ją jedynie w rodzinie i w ojczyźnie— nie odrywa jej wcale od obowiązków obywatelskich, o których teraz tak wiele kobiet nawet nie myśli. Oto, co w tym przedmiocie mówi jeden z bohaterów powieści:

„Dzisiejszy świat odmawia kobietom wszelkiego wpływu. Na pozór jest w tem słuszność. Jeżeli w naszym wieku „wzajemnych interesów“ niema być kobieta niczem innem jak „interesem“ to jużciż jest bez znaczniejszego wpływu. Nie jestto jednak regułą. W każdym domu, w każdem towarzystwie, w kawiarni i na ulicy możesz spotkać ludzi ze zwichniętem życiem. Zajrzyj w ich serca, a obaczysz tam nieznaczną na pozór ranę lub nawet tylko bliznę, która w pierwszem zaraniu młodości wypaczyła ich żywot. A wiele, bardzo wiele jest takich błąkających się kalek moralnych między nami! Bo cóż nie może się stać z człowiekiem, któremu odebrano wiarę w najpiękniejsze jego uczucia, i wykrzywiono jego usta do ironii i sarkazmu?... Są to wielkie, straszne choroby, choć świat nie bada przyczyn tych chorób! Człowiek, bez wiary w ideały, zniża się do prostego zwierzęcia— a kto podtrzymuje tę wiarę, kto ją zabija, jeśli nie kobieta?... Kobieta jest to jak statek rzucony na wodę oceanu. Musisz go obciążyć jakimś balastem, jeśli chcesz, aby miał bieg pewny i regularny. Bez balastu zdany jest na łaskę fal, które... kołysząc nim na wszystkie strony, rzucają go w końcu na skałę. Otóż i każda kobieta powinna w życiu swojem mieć ten balast, powinna swe lotne serce obciążyć obowiązkami. *Prócz obowiązków żony i matki, powinna przedewszystkiem poczuć się do obowiązków względem ojczyzny.* Te obowiązki zapełnią całą jej duszę, i nie powstaną w niej żadne inne pragnienia. Uważaj tylko, jeśli która z kobiet naszych, a co najczęściej zdarza się w wyższych warstwach, zrzuciła z siebie cechę narodowości swojej, jeśli, jednem słowem, duszą i ciałem nie jest Polką, wtedy o tej kobiecie opowiada opinia publiczna niezbyt budujące kroniki... Kobieta bowiem taka zrywa wszelkie nici, wiążące ją do losów ziemi ojczystej, i ogranicza się na samej sobie. Całym dla niej światem są wtedy: jej krew, nerwy i ciało. Tym służy cały jej żywot, służy pod wpływem chwili, bez żadnych wznioślejszych celów. A gdy twarz jej zmarszczki okryją, gdy włos pobieleje, wtedy zmysłowy swój żywot sztukuje dalej najświętszem, zmysłowo jednak przez nią pojętem uczuciem — religią... Od takich kobiet uciekaj, bo w ich uściskach staniesz się na wieki kaleką!... Kobiety takie, o jakich właśnie ci mówiłem, lubią się nader ponętnie maskować, a niektóre z nich wierzą nawet całą duszą, że są takiemi, jakiemi je przedstawia przybrana maska. Wydają się one za istoty z rozdartą duszą, narzekają na jakieś straszne zdrady i rozczarowania, noszą w sercu jakiś ból nieukojony, który je nad inne pospolite wywyższa kobiety... Najmilej stroją się w szare kolory rozwódki, czyli raczej żony zbiegłej od męża, którego wystawiają w kolorach najczarniejszych; albo przeciwnie okazują dla niego miłość jak najgoretszą i płaczą tylko nad tem, że mąż tej gorącej miłości nie jest w stanie zrozumieć, ani odwzajemnić; narzekają na różnicę wychowania, temperamentu lub tradycyj rodowych... One by mogły być najczulszemi żonami, kochać jak żadna kobieta kochać nie jest w stanie, gotowe są do poświęceń wszelkiego rodzaju, byle tylko ktoś się znalazł, ktoby je pojął i zrozumiał... A wszystkie te maski kryją tylko brud i nikczemność, najpospolitsze zachcenia, czarne, gnijące serca, i niskie, brudne, wyuzdane namiętności!... Tam nie masz ani krzty prawdy, zacząwszy od różu i bielidła, zręcznie zawracanych oczu, aż do drzenia ręki i sztucznie wywołanego bicia serca — wszystko tam fałsz i obłuda!...“

W ogólności charaktery kobiet bardzo biegle skreślone, i jest ich kilka: najprzód poznajemy *Dosię*, sierotę, córkę plebana, której wykształceniem zajmował się młody człowiek, wychowanek jej ojca. Był to szlachetny młodzieniec, uczył ją tego, co sam najlepiej umiał, to jest miłości ojczyzny; dawał jej książki polskie, i otworzył jej cały cudny świat wiedzy i uczucia, zwykle dziewczętom jej rodu zamkniętych, ziarno to upadło na dobrą rolę, Dosia pojęła swego nauczyciela, a zarazem i pokochała całą duszą. Porfiry, (imię młodzieńca), nie był obojętnym na przywiązanie pięknej sieroty, ale nagle jakoś to wszystko, co go zajmowało: poezya naszych wieszczów, sprawa polska, traci dla niego urok, bo nagle poczuwa się Rusinem, a z całą namiętnością młodego serca przejmuje się niby litością nad uciśnioną Rusią, i zapala się do jej sprawy, nie uważając na wszystko co w tej sprawie jest niesłusznem, a nawet podłem. To postępowanie, a raczej odstępienie kochanka, wieńczy przywiązanie Dosi i nadgradza jej cierpienia. Czyż to nie piękny charakter, i nie nowa wcale powieść? — w żadnej jeszcze powieści nie występowały córki księży ruskich, Dosia godnie otworzyła im wrota, aby się znalazło więcej do niej podobnych — jestto postać pełna uroku i smutku, tak właściwego Rusinkom.

Drugą bohaterką jest *Helena*, lwica i elegantka lwowska; opisana jest z wszelką naturalnością, do określenia jej bliższego użyjemy najlepiej słów autora, które on wkłada w usta jednemu z bohaterów powieści:

„Biedna to jest i nieszczęśliwa kobieta ta Helena! Ona już stracona, już nie nawróci się nigdy! A wiesz

dla czego tak nisko upadła? Oto zrzuciła z siebie cechę narodowości swojej, nie była nigdy Polką. Ona nigdy nie zaznała boleści, gdy naród bolał; ani radości gdy naród weselił się. Oderwała się jak pasożyt jaki od ziemi ojczystej, jej losy i dzieje były jej obcemi. Inaczej wszystko to mogłoby wypełnić jej duszę, a teraz jest tam tylko czczość i próżnia, którą codziennie czemś nowem zapełniać potrzeba. Towarzystwa, w które wchodzi, obojętność, czy się tam mówi po chińsku, czy po persku? byle byli ludzie — dokonały reszty. Ona jest sobie całym światem, żyje dla swojej krwi, dla nerwów, dla ciała. Wszystko inne jest dla niej nie zrozumiałem. Biedna, nieszczęśliwa kobieta! Ona przejdzie całą skalę rozkoszy życia, a nigdzie, nigdzie szczęścia nie znajdzie!..."

Te wyrazy już dają dokładny obraz życia takiej istoty, cóż dopiero, gdy autor najwierniej opisuje jej kaprysy, kokieterye, zachcenia, nawet napady szlachetności? wtenczas zdaje nam się, że ją mamy przed oczyma.

Po niej następuje *pani Wyrwiczowa*, koleżanka z pensyi pani Heleny, i... jak ona, napojona najgorszemi naukami towarzyszki Wołoszki; dostała męża całkiem innego jak Helena, nie miała również jak tamta dzieci, ale mąż jej był człowiekiem już starszym, pełnym rozumu i patryotyzmu, do tych wszystkich czynności włączył żonę, zapełnił użytecznie jej czas i serce, przywiązał ją do siebie, i tym sposobem zrobił z niej Polkę i obywatelkę w całem znaczeniu słowa. Heleny zaś mąż, jak ona sama mówi: „Mój mąż nie widział żadnej różnicy między tą a ową narodowością, wszystkich ludzi uważał za równych, z wszystkimi się bawił, i wszystkich spraszał do siebie. Mieliśmy zawsze towarzystwo z najróżnorodniejszych figur, w mundurach i bez mundurów. Musiałam rozmawiać naraz różnemi językami i przywykłam jakoś do tego, żem nawet zapomniała, iż jestem Polką!..." Jakże różnica tych obu kobiet dobrze skreślona, jak prawdziwie wzięta z życia! o bo wielka to prawda: że od mężów wiele zależy moralna wyższość kobiet; jeżeli mąż nie podniesie żony, jeśli ona całkiem się zajmie li tylko materyalną stroną życia, to uboga stanie się tylko gospodynią, a bogata zapomni o duszy, a żyć będzie tylko materyalizmem.

Przewyższa jeszcze panią Wyrwiczową jej pasierbica *Walerya*, w niej znać to już dobitnie, że od kołyski dobre i szlachetne odebrała wychowanie: jest ona z pozoru zimną i posągową, w głębi zaś serca jest prawdziwą Polką, i w czasie, tak dla naszej ojczyzny ważnym, nie myśli ani o małżeństwie, ani o żadnych osobistościach. Kiedy zaś jej ojca biorą na ...., a jego wola naznacza jej na męża jednego z dwóch przyjaciół, w te słowa do nich się odzywa: „Nieszczęście nas spokrewniło, jesteście braćmi memi, a jam wasza siostra. Ostatnia wola mego ojca jest mi świętą, ale świętszym jest obowiązek dla ojca-wygnańca, który idzie w l..... ...... Wy wracajcie do stron rodzinnych, wy znajdziecie, wy macie tam serca, co was kochają!..: A tam na l............ rzadko o takie serca! Ja z matką pójdę za ojcem, pójdę w ...... Tam oddam moje serce najnieszczęśliwszemu z wygnańców, który najwięcej cierpiał za naród nasz..." Czyż to nie piękny przykład do naśladowania?

O jeden tylko charakter niewieści miałabym ochotę posprzeczać się z autorem: a to o owego *Aniołka*, co to wcale nie anielskie miał przymioty, robił znajomości bez wiedzy matki i wystawał pod oknem chorującego kochanka — takie charaktery istnieją rzeczywiście, a płeć męzka nie mało do nich ma słabości; mnie się jednak zdaje, że tu można było coś piękniejszego postawić; tłumaczę sobie ten wybór autora tem: że owego Aniołka chciał przeciwstawić owym panienkom, o których wspomina, a które na oświadczenia miłości odpowiadały, jedna: „jeżeli mamunia pozwoli," a druga: „muszę wybrać tego, który ma lepsze utrzymanie," postępowania takiego jak bezwzględnie potępić, tak pochwalić nie można — w pierwszej, któż może wiedzieć ile było heroizmu, a dla drugiej, kto wie, czy nie była przyczyną liczna a biedna rodzina?... na każden sposób, jako matka, mogę tylko pochwalić... nie zimne serce, ale skromność kobiecą, która była zawsze główną cechą Polek, i daj Boże! abyśmy się od niej nie oddalały. Na to może mi kto powiedzieć: że jeśli w powieściach już jakie zimne będą heroiny, cóż się stanie w rzeczywistości? jestto zarzut bezwątpienia słuszny, zdaje mi się jednak, że czemś innem można poetyczniej ubrać uczucie, niż jakąś gwałtownością, łamiącą prawa zwykłej przyzwoitości, a taki przykład, to podobno najłatwiejszy do naśladowania. Jestto jednak rzecz gustu, a cała powieść niemniej przez to jest piękną, i dla tego szczerze radzę Szanownym Czytelniczkom, aby ją przeczytały, tak dla samej sprawy ruskiej, która nas jako Polki obchodzić powinna; jak dla moralnej korzyści, którą z niej odniesą.

TEATR.

Towarzystwo artystów lwowskich, po ostatniem naszem doniesieniu o niem, przedstawiło: d. 15go lipca komedyą w 3 aktach Aleksandra Fredry: *Ciotunia*, także *Wesele przy latarniach czyli Wielki skarb*, operetkę w 1 akcie z francuskiego; d. 17 lipca Moliera komedyą w 5 akt.: *Skąpiec*; d. 19 lipca melodram z niemieckiego w 3 aktach: *Chłop milionowy*. Nowakowski (ojciec) występował w *Chłopie milionowym* i w *Skąpcu*, i obsypano go zasłużonemi oklaskami. Jak obowiązani jesteśmy i będziemy dyrekcyi za każde przedstawienie tej czy owej sztuki Aleksandra Fredry, każdej sztuki narodowej, i każdej Molierowskiej, tak prosimy, aby nas podobnemi sztukami, jak *Okropne Kobiety*, w przyszłości nie chciała bawić.

We wtorek będzie przedstawienie *Zemsty* Fredry, w której to sztuce znowu się zdarza pole niepospolitego popisu dla dyrektora Nowakowskiego.

List Micheleta, sławnego historyka francuskiego, do Polek:

„Panie!

„Przyjaciel i wielbiciel waszego pełnego sławy kraju, z przyjemnością dowiedziałem się o usiłowaniach kobiet polskich, aby przeobrazić wychowanie ludu, a tem samem i narodu.

„Jestto dla mnie prawdziwą radością, widzieć, że się poświęcają kształceniu ludu, zakładają ochronki, szkółki, czytelnie ludowe.

„Oddawna czułem potrzebę podziękować im i zachęcić je do wytrwałości w tem chwalebnem dziele. Wiadomość ta (w pośród żałoby rodzinnej) jest dla mnie pociechą.

„Pojęłyście same Panie! że wychowanie jest wielkiem zadaniem nietylko przyszłości, lecz i teraźniejszości. W niem leży zaród przeobrażenia moralnego i religijnego. Dzieci nasze są nauczycielami naszymi. Biorąc, oddają one jeszcze więcej. Zmieniają pośrednio zwyczaje nasze, ułatwiają i łagodzą największe ofiary z przepychu i przyjemności. Wzmacniają i uświęcają ognisko domowe. W tem jest chwała matek, chwała Wasza Panie! z prawdziwem poczuciem prawdziwej wielkości zakładacie ją w życiu skromnem, silnie skupionem, które samo przez się bez wykładów i słów jest najpierwszą nauką.

„Bóg i ojczyzna, oto wielka nauka. Połączcie z nią to, co jej nadaje urok niewinnej swobody: nauki przyrodnicze. Raczej siostry niż matki waszych dzieci, znajdziecie w tem wielką osłodę i cudowne odrodzenie. W żałobie i znużeniu, Boskie to źródło, przechowuje zawsze dla duszy dar odmładzający życie i świeżość.

„Przyjmijcie hołd mego uszanowania i współczucia.

„Paryż 15go maja 1862.

Michelet."

K. J. Turowski. Redaktor odpowiedzialny. — Nakład Redakcyi. — Druk „Czasu". — Rządzca druk. Antoni Rother.